



ROCZNY BILANS ZEITENWENDE:

EKSPERCI MAJĄ GŁOS

Opracowała Olga Doleśniak-Harczuk

Warszawa, luty - marzec 2023

27 lutego minął równo rok od mowy kanclerza Niemiec Olafa Scholza w Bundestagu, w której ogłosił przestawienie państwa niemieckiego z torów „partnerstwa z Rosją” na kurs stopniowego odchodzenia od prowadzenia interesów z agresorem. Niemcy miały od teraz uniezależnić się od rosyjskich surowców, postawić na nogi Bundeswehrę i stać ramię w ramię z flanką wschodnią NATO. W tamtym czasie jeszcze nie mówiono o czołgach dla Ukrainy i chyba nie całkiem na serio traktowano zapowiedź zerwania z rosyjskim gazem, ale z miesiąca na miesiąc sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Również dla decydentów w Berlinie. O rozmowę na temat znaczenia i bilansu „epokowego zwrotu” poprosiliśmy prof. Magdaleny Bainczyk (Instytut Zachodni), Rodericha Kiesewettera (CDU) i Rafaela Lossa (ECFR). Każdy z naszych rozmówców postrzega Zeitenwende z innej perspektywy, co pozwala i nam spojrzeć na ostatni rok polityki Niemiec szerzej. Czy Niemcy naprawdę pogodziły się z fiaskiem polityki wschodniej Brandta i Bahra, czy jedynie zamierzają przeczekać wichry wojny by z czasem wrócić do odbudowywania mostów między Berlinem i Moskwą? Jak powinniśmy postrzegać sam termin „Zeitenwende”, znając (o czym mówi prof. Magdalena Bainczyk) skłonność niemieckich elit do konstruowania użytecznych dla siebie „pojęć-zakłęb”? Dlaczego prezydent Joe Biden pomiął Berlin i Paryż, planując swoją wizytę w Kijowie i Warszawie (zarówno R. Kiesewetter jak i R. Loss mają tu swoją teorię)? I czy chadecy potrafią zdobyć się na samokrytykę? W końcu to ta opcja polityczna przez 16 lat kształtowała politykę Niemiec, przyczyniła się do uzależnienia swojego państwa od surowców z Rosji, nie protestowała, kiedy Gazprom przejmował krytyczną infrastrukturę gazową. Gdzie są Niemcy w rok po szumnych zapowiedziach? I jakie są te Niemcy? Może znajdą Państwo odpowiedzi na te i inne pytania w rozmowach Instytutu Staszica.

Olga Doleśniak-Harczuk

Rafael Loss, ekspert ds. bezpieczeństwa, integracji europejskiej i stosunków transatlantyckich European Council of Foreign Relations

Zeitenwende jest niczym spóźniona korekta własnej polityki, ale z potencjałem na przyszłość

Niemieckie Towarzystwo Językowe ogłosiło termin „Zeitenwende” słowem roku 2022, co nie dziwi, biorąc po uwagę zarówno samą ideę, jak i szum medialny, którym obrosła. Pytanie jednak, czy za tą famą idą wymierne rezultaty, chociażby na polu polepszenia polityki bezpieczeństwa Niemiec?

Powiedziałbym, że jak na razie bilans Zeitenwende jest mieszany. Z jednej strony nastąpiły zmiany w polityce energetycznej, i to ogromne. Olaf Scholz określił nawet szybkość, z jaką Niemcy zdołały postawić na nogi infrastrukturę do odbioru gazu LNG mianem „niemieckiego tempa”. I o ile na tym odcinku bym się z tym określeniem zgodził, to już na pozostałych to tempo jest zdecydowanie ślimacze. Ostatni rok był stracony, zwłaszcza w odniesieniu do polityki obrony i zbrojeniowej. Dopiero wraz z przejściem ministerstwa obrony przez Borisa Pistoriusa ożyła nadzieja, że Zeitenwende dotrze również do tego resortu.

A czy zmiany związane z programem Zeitenwende w jakikolwiek sposób wpłynęły na zdolność operacyjną niemieckich sił zbrojnych?

Na skutek rosyjskiej inwazji na Ukrainę zdolności operacyjne Bundeswehry zostały znacznie zwiększone, wzmocniono niemiecką obecność na wschodniej flance NATO. Z drugiej strony, przekazywanie pomocy militarnej mocno nadwyrężyło zasoby Bundeswehry. Podjęcie decyzji o dostawach broni z zapasów Bundeswehry były słuszne i konieczne, ale w ślad za tymi decyzjami powinny iść szybkie zamówienia w koncernach zbrojeniowych, by jak najszybciej uzupełniać na bieżąco braki i minimalizować powstałe luki. Zwłaszcza, że w średnioterminowej perspektywie wymagania wobec Bundeswehry będą jeszcze większe. NATO debatuje nad nowym modelem sił zbrojnych (New Force Model), co oznacza, że armia niemiecka będzie w przyszłości musiała reagować szybciej

niż do tej pory i włączyć do działań operacyjnych zwiększoną liczbę oddziałów. To wszystko będzie sporo kosztować, obecnie trwają negocjacje dotyczące ewentualnego budżetu na ten cel.

Kanclerz Olaf Scholz na łamach magazynu „Foreign Affairs” w artykule zatytułowanym „The Global Zeitenwende. How to Avoid a New Cold War in a Multipolar Era” starał się niedawno przedstawić projekt Zeitenwende nie jako program przeorientowania polityki Niemiec, ale jako niemiecką propozycję na szerszy pakiet zmian w wymiarze globalnym. A co z takimi państwami jak Polska, które nie potrzebują żadnej zmiany, ponieważ to one ostrzegały Zachód przed rosyjskim zagrożeniem?

Postrzegam ten artykuł raczej jako utwierdzenie się samego kanclerza Niemiec w pewnym postanowieniu i jako próbę wyjaśnienia świata nowoprzyjętej polityki Berlina. W istocie, sprzedawanie każdej zmiany w polityce jako epokowego przełomu wygląda osobliwie, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że Polacy, Finowie, Bałtowie i inni przestrzegali swojego niemieckiego partnera przed Rosją. W tym sensie Zeitenwende wygląda niczym spóźniona korekta niemieckiej polityki bezpieczeństwa.

A jak Pan czyta niedawną wizytę prezydenta USA, Joego Bidena w Kijowie i w Warszawie? Dlaczego na trasie amerykańskiego przywódcy zabrakło Berlina i Paryża? Media w Niemczech komentowały ten fakt jako dowód na przesunięcie środka ciężkości w relacjach USA-Europa z Berlina do Warszawy.

Krajom Europy Północnej, Środkowej i Wschodniej z pewnością należy się większa uwaga polityczna, nie tylko w ramach Unii Europejskiej, ale także w relacjach transatlantyckich. Myślę jednak, że stwierdzenie, że środek ciężkości UE przesunął się na wschód, jest skrótem. Gospodarczo Niemcy są nadal najpotężniejszym krajem w UE. Żaden inny kraj nie byłby w stanie stworzyć pakietu o wartości 200 miliardów euro, aby złagodzić gospodarcze konsekwencje wojny. A Niemcy to zrobiły, chociaż decyzja ta pociągnęła za sobą falę uzasadnionej krytyki, że dla siebie robią więcej niż dla Ukrainy. Przecież Niemcy od stycznia 2022 przyjęły pakiety pomocowe opiewające na łącznie 264 mld euro w celu zminimalizowania skutków wzrostu cen energii dla konsumentów i przedsiębiorstw, podczas gdy wartość bezpośredniego niemieckiego wsparcia dla Ukrainy wyniosła do tej pory ok. 6,15 mld euro plus 7,2 mld euro w ramach UE.

Niemcy aktualnie na nowo pozycjonują się względem Rosji, ale wiele ważnych pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Przyszły wymiar niemieckich wpływów w Europie zależy od jej

dzisiejszego wsparcia dla Ukrainy – to diagnoza postawiona przez magazyn „Internationale Politik”. Zgadza się Pan z nią?

Jak najbardziej podzielam tę ocenę sytuacji. Niemcy powinny mocniej niż wcześniej przyjąć na siebie rolę lidera w kwestii długoterminowego wspomagania Ukrainy dostawami broni i organizacji obrony obszaru euroatlantyckiego przed rosyjską agresją. Po tym jak Olaf Scholz jednak zgodził się na dostawy Leopardów Ukrainie, upadło jedno z ostatnich, własnoręcznie sobie narzuconych przez Niemcy tabu. Ta decyzja wpłynęła również na dynamikę dyskusji prowadzonej dziś w Berlinie. Teraz przedmiotem debaty nie jest już to, czy Ukrainie dostarczać broń, ale jaką i jak szybko. W tym celu Berlin musi przyjąć podejście koordynacyjne i zaangażować swoich europejskich i transatlantyckich partnerów, a także przemysł zbrojeniowy. Myślę, że szanse na powodzenie takiego projektu stoją całkiem dobrze.

Zeitenwende to pojęcie-zakłęcie

Pani Profesor, jakby tak na chłodno przeanalizować termin „Zeitenwende”, co zostanie po szumnych deklaracjach?

Termin „Zeitenwende” jest elementem zarządzania kryzysowego Niemiec. Niemcy w odróżnieniu od Polski potrafią od dziesiątków lat prowadzić bardzo spójną i długofalową politykę zagraniczną za pomocą rozbudowanych instytucji, które promują „idee” i „zasady” służące realizacji tej polityki zgodne z ich interesem państwowym. Należy dodać, iż po ustaleniu priorytetów przez urząd kanclerski polityka ta jest realizowana nie tylko przez MSZ, ale także przez bardzo liczne i wysoko dotowane z budżetu federalnego podmioty powiązane z państwem bezpośrednio, ale i pośrednio, np. fundacje polityczne. Polityka zagraniczna RFN jest z reguły przedmiotem ponadpartyjnego konsensusu, który jest widoczny np. w polityce unijnej czy w kwestii reparacji. Przypadek agresji Rosji na Ukrainę jest o tyle szczególny, iż doszło tutaj do kontrowersji pomiędzy partiami politycznymi, jaki modus działania należy przyjąć. Nie wpływa to jednak na promowanie pojęcia „Zeitenwende” w relacjach zewnętrznych. Chciałabym zwrócić uwagę na umiejętność organów niemieckich w zakresie tworzenia narracji i promowania „idei”, „haseł”, „zasad”, które służą przekierowania uwagi z aspektów negatywnych dla Niemiec na aspekty pozytywne lub co najmniej neutralne. Przykładem tego typu zarządzania jest niemieckie rozliczenie z przeszłością III Rzeszy, a właściwie jego brak, pod hasłami „Vergangenheitsbewältigung” (pol. przewycięzanie przeszłości) – zamiast odpowiedzialności karnej i politycznej cywilnej sprawców międzynarodowych, ex gratia Leistungen (pol. świadczeń dobrowolnych) – zamiast odszkodowań dla ofiar i oczywiście „Versöhnung” (pol. pojednanie).

Wspomniała Pani o umiejętności niemieckich organów w tworzeniu pożądanej narracji za pomocą bardzo konkretnych haseł, jaką narrację ma stworzyć „Zeitenwende”?

„Zeitenwende” – termin przecież neutralny – przykrywa tak naprawdę bardzo niewygodny dla Niemiec obraz polityki tego państwa zarówno przed 24 lutego 2022 r., jak i po tej dacie. Dziesięciolecia prymatu interesów gospodarczych, jak się okazało zupełnie fałszywie zdefiniowanych i realizowanych, i tragicznego przemilczania naruszania prawa

międzynarodowego i praw człowieka w Ukrainie – zwłaszcza po aneksji Krymu, których poszanowania mieści się przecież w zasadzie państwa prawa – „Rechtsstaat”. Zasada ta stała się skądinąd również wehikułem narracji niemieckiej, a potem unijnej. Tyle, że to tylko narracje, co pokazują zaniechania zarówno RFN, jak i UE wobec Ukrainy po 24 lutego 2022 r., ale także wobec Polski jako państwa „pierwszej linii”. Mam nadzieję tylko, że te zaniechania nie będą miały tak tragicznego skutku dla Polski i nie będą musiały być przykrywane kolejnym zaklęciem narracji niemieckiej właśnie w rodzaju „Zeitenwende”.

Termin wypromowany przez kanclerza Scholza w trzy dni po rosyjskiej napaści na Ukrainę zrobił zawrotną karierę w Europie. Czytając zarówno informacje prasowe, jak i przemówienia czołowych polityków unijnych, można odnieść wrażenie, że „Zeitenwende” dotyczy się nie tyle Niemiec, co całej Europy. Podziela Pani ten pogląd?

O nie, UE, a może lepiej instytucje unijne, Parlament Europejski i Komisja Europejska, są instytucjami na tyle pozbawionymi umiejętności samorefleksji i samokrytycyzmu, że nie dostrzegają aż takiej potrzeby naprawy swojego wizerunku, jak Niemcy. UE ma znakomite doświadczenia w „zamilczaniu” swoich kryzysów, a było ich przecież sporo w ciągu ostatnich 10 lat: finansowy, Brexit, migracyjny, pandemiczny. Oczywiście można powtarzać za politykami niemieckimi „byliśmy w błędzie”, a nawet „Polska, kraje Europy Środkowo-Wschodniej miały rację”, ale przecież tak naprawdę to my jesteśmy ponad te drobne potknięcia. Jesteśmy w trakcie realizacji wielkiego projektu, skonstruowanego zresztą przez tandem niemiecko-francuski, projektu „suwerenności Europy” – notabene to kolejne „hasło”-„zaklęcie”, promowane przez Olafa Scholza m.in. w jego europejskim przemówieniu programowym na praskim uniwersytecie pod koniec sierpnia 2022 r. Ten wielki projekt, który zupełnie nie odpowiada rzeczywistości postpandemicznej i wojennej w Europie, przykrywa, podobnie jak „Zeitenwende”, faktyczny obraz UE, która w sytuacjach kryzysowych pozostawia państwa samym sobie, negując co gorsza potrzebę ich istnienia. Przecież kolejne propozycje zmian UE mają zawsze jeden cel – pozbawienie państw kompetencji.

A jak ten deklarowany przez Berlin „nagły zwrot” w polityce Niemiec wpłynie długofalowo na stosunki Berlina z Warszawą?

Nagły zwrot w polityce? Ma Pani na myśli wymuszoną de facto przez inne państwa europejskie, w tym przede wszystkim koalicję państw Europy Środkowej, z pominięciem Węgier, rezygnację z pełnego uzależnienia się Niemiec od surowców rosyjskich?

Pewna korekta polityki Niemiec w stosunku do Rosji nie wpłynie na relacje z Warszawą, a na pewno z „tą” Warszawą. Zarządzanie kryzysowe przy pomocy „Zeitenwende” nie jest konieczne ze względu na Warszawę, ale na istotne straty wizerunkowe, które w perspektywie średnioterminowej i długoterminowej mogą negatywnie wpłynąć na pozycję Niemiec w całym regionie na wschód od Odry. Pojawia się tylko pytanie, czy Polska będzie potrafiła skorzystać z tego politycznego „okna transferowego” i przejąć inicjatywę po, co tu dużo mówić, klęsce wizerunkowej Niemiec. Do tego potrzebna byłaby nomen omen niemiecka logistyka polityki zagranicznej, której my nie posiadamy: konsensus ponadpartyjny. Przecież każde krytyczne albo nawet realne spojrzenie na Niemcy kwalifikowane jest przez część establishmentu jako wyraz oszalałego nacjonalizmu i germanofobii. Potrzebne byłyby klarowne określenia polskich priorytetów polityki zagranicznej w perspektywie długoterminowej, stworzenie narracji i haseł właśnie w rodzaju „Zeitenwende” i ich realizowania przez całą sieć powiązanych, skoordynowanych, dobrze zarządzanych i finansowanych placówek, uprawiających dyplomację, nie tylko placówki dyplomatyczne, w relacjach bilateralnych i unijnych. Z punktu widzenia interesu polskiej racji stanu byłoby to bardzo pożądane. Czy tak się stanie? Jestem sceptyczna.

Czy otrzeźwienie, które przyszło po rosyjskiej napaści na Ukrainę, będzie miało w Niemczech charakter trwały, czy należy je rozpatrywać raczej w kategoriach pewnej tymczasowości?

Myślę, że odpowiedzi na to pytanie powinien udzielić historyk specjalizujący się w „Ostpolitik” – kolejne hasło/idea/pojęcie w naszej rozmowie – który przeanalizował skrupulatnie dokumenty źródłowe z ostatnich stu lat. Mogę tutaj polecić publikacje mojego kolegi z IZ, prof. Stanisława Żerki, ale także dr Krzysztofa Raka czy prof. Marka Kornata. Badania polskich historyków mogą dać wiele do myślenia w kontekście prognozowania przyszłych relacji niemiecko-rosyjskich.

Politycy niemieccy w reakcji na rosyjską agresję reagowali publiczną skruchą i „szokiem”. A później dość szybko przeszli do postulowania „niemieckiego przywództwa w Europie”. Mówił o tym kanclerz Scholz, następnie szef SPD – Lars Klingbeil, ale również liderzy partii opozycyjnych. Na jakim fundamencie wyrósł ten postulat?

O, bardzo dziękuję za to pytanie. Bo zataczamy krąg. Wyszliśmy od „pojęcia-zakłęcia” i kończymy „pojęciem-zakłęciem”, które z analitycznego punktu widzenia jest jeszcze bardziej ciekawe niż „Zeitenwende”. Stanowi ono bowiem kolejny instrument zarządzania

kryzysowego, przewycięzania faktycznego obrazu sytuacji i ofensywnego kreowania sytuacji korzystnej dla Niemiec. To pojęcie jest jednocześnie znakomitą ilustracją niemieckiej samoświadomości. Prowadziliśmy przez dziesiątki lat błędną politykę, nie rozliczyliśmy jej promotorów, nie chcemy w sposób adekwatny do naszego potencjału gospodarczego wesprzeć tych, którzy ponoszą najbardziej dotkliwe skutki tej polityki, łącznie z ceną najwyższą, a więc życiem i zdrowiem, ale przejmujemy przywództwo – we wszystkim i na wszystkich polach. Tym, którzy pomagają najwięcej, utrudniamy życie, ale obejmujemy przywództwo. Z perspektywy polskiej szczególnie pikantne wydaje się przejmowanie przywództwa przez Niemcy w zakresie rozliczania zbrodni międzynarodowych popełnianych przez Rosjan w Ukrainie. Bilans rozliczania zbrodni III Rzeszy przez sądy zachodnioniemieckie jest żalospny. Pokazują to badania np. A. Eichmüllera, ale pomimo tego Niemcy przejmują również odpowiedzialność za powołanie specjalnego trybunału międzynarodowego. Paradoks? Nie, niemiecka polityka zagraniczna. Znajomy analityk z Wielkiej Brytanii po przeczytaniu deklaracji politycznych o przejmowaniu przywództwa zadał mi pytanie: ale dlaczego to Niemcy mają przejmować przywództwo? No właśnie, dlaczego Niemcy? Dlaczego nikt tego nie kontestuje otwarcie? Dlaczego nie przejmuje inicjatywy? Polacy też nie promują hasła swojego przywództwa, może nie w Europie, ale przynajmniej w regionie. Może to nie jest jednak tylko kwestia Niemiec, a kwestia innych państw europejskich, które definiuje bierność. Nie tylko w kwestii wojny w Ukrainie, ale także kształtu integracji europejskiej.

W Niemczech nie ma Zeitenwende

Jako pierwszy polityk złożył Pan swój podpis pod petycją umieszczoną w Internecie pod hasłem: „Poddać Ukrainę? Nie w naszym imieniu”. Czy samą petycję można uznać za odpowiedź na prorosyjski w swej wymowie „Manifest dla Pokoju” Sary Wagenknecht i Alice Schwarzer, w którym obie panie wprost apelują do Olafa Scholza, by Niemcy przestały dostarczać broń Ukrainie?

Nie chodziło nam o osoby inicjatorek, a raczej o narrację szerzoną za pomocą ich manifestu. „Manifest dla Pokoju” szerzy bowiem rosyjską propagandę, wzmacniając tym samym uprawianą na terytorium Niemiec kampanię dezinformacyjną. Trzeba sprzeciwiać się tej kampanii faktami i aktywnym oporem wobec wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję w Niemczech i ogólnie w Europie. Ponadto naszą petycją chcemy pokazać Ukrainkom i Ukraińcom, że mają w nas wsparcie, że wierzymy w zwycięstwo Ukrainy.

Jak Pan w ogóle tłumaczy fakt, że po tylu zbrodniach dokonanych przez Rosjan na ukraińskich cywilach, po masakrach, torturach i gwałtach ikona niemieckiego feminizmu Alice Schwarzer publikuje odezwę, która jest de facto wezwaniem do kapitulacji? I na ile szacuje Pan realne poparcie dla tej inicjatywy?

Do tej pory ten manifest podpisało w sieci ponad 700 tys. osób. Ubolewam nad tym, ale i mam świadomość, że jego treść została skonstruowana w wyjątkowo perfidny sposób. Wiele osób się na to nabiera, ponieważ manifest posługuje się pozornie szczytną narracją. Jest osnuty na wciąż szeroko w Niemczech rozpowszechnionym romantycznym postrzeganiu Rosji przez pryzmat koncepcji Heartlandu czy „zmiany przez handel” Egonu Bahra. W ten sposób łatwo dotrzeć w Niemczech zarówno do skrajnej prawicy, jak i do zwolenników Linke. Co do pani Schwarzer, od dłuższego czasu nie postrzegam jej jako tzw. feministki, jest w tej roli niewiarygodna i sama umieściła się raczej w gronie ezoteryków, kawiorowych pacyfistów i zwolenników teorii spiskowych. I wcale mnie nie dziwi, że tym samym stała się megafonem rosyjskiej propagandy. To, co robi jest przeciwieństwem polityki prokobiecej, bo przecież tzw. „Manifest dla Pokoju” jest, zwłaszcza dla kobiet cierpiących na skutek rosyjskich zbrodni, niczym policzek i drwina z ofiar. Przy okazji jest to również niedźwiedzia przysługa dla feminizmu w Niemczech. Apel o rozpoczęcie

negocjacji z Rosją, takich, które de facto mają zmusić Ukrainę do kapitulacji, nie ma nic wspólnego z pacyfizmem, jest odwróceniem ról zbrodniarza i ofiary, głoszeniem rosyjskiej narracji. Ludzie, którzy propagują tę narrację ani nie zrozumieli przełomu na niwie polityki bezpieczeństwa, ani nie rozumieją naszej, wynikającej z historii, odpowiedzialności za Ukrainę i zapewnienie bezpieczeństwa w Europie Wschodniej i Środkowej. Tego typu apele są świadectwem absolutnego braku empatii i poszanowania dla porządku opartego o demokrację i wolność. Wskazuje na to poniekąd dziwna mieszanka zwolenników tego apelu, wśród których znaleźli się znani propagandyści rosyjskiej narracji, skrajnie prawicowi populiści i zwolennicy teorii spiskowych.

24 lutego minął rok od rosyjskiej napaści na Ukrainę, a 27 lutego rok od ogłoszenia przez kanclerza Olafa Scholza programu „Zeitenwende”. Jak by Pan podsumował ten rok? Co osiągnięto, a co się nie powiodło?

Bilans jest taki, że żadnej Zeitenwende w Niemczech zwyczajnie nie ma. Słuszne skądinąd słowa z mowy Olafa Scholza nie zostały wcielone w czyn w ramach programu politycznego. Wszelkie decyzje dotyczące wsparcia dla Ukrainy zapadły na skutek ogromnej presji, a nie z woli politycznej. Zamiast niej widoczna była celowa taktyka przeciągania i uniku. Początkowy impet Zeitenwende był podyktowany obawą kanclerza, że Ukraina polegnie w ciągu kilku dni, a wtedy rosyjskie oddziały w krótkim czasie dotrą na granicę z Polską. Kiedy się zorientowano, że Ukraina skutecznie jest w stanie stawić czoła Rosji, impet natychmiast osłabł. W armii Zeitenwende nawet nie raczkuje, z puli 100 mld euro specjalnego pakietu finansowego więcej zjadła inflacja, niż przeznaczono na zamówienia. Niemiecki przemysł zbrojeniowy czeka na kontrakty. Do tego dochodzi jeszcze to, że Scholz nie jest w stanie sprostać zaanonsowanej, przywódczej roli Niemiec w Europie. Niemcy tracą zaufanie państw środkowej i wschodniej Europy, cierpi na tym również wizerunek państwa. Doszło do tego, że Niemcy są raczej za ogłoszenie Zeitenwende wyśmiewane, ponieważ każdy widzi, że nic z tego nie wyszło, że Zeitenwende nie przebiła się nawet do mentalności. Scholz nie chce żadnego zwrotu, w innym razie obrałby jasny, strategiczny kurs na zwycięstwo Ukrainy. A on tego nie robi, nawet nie mówi o zwycięstwie Ukrainy. Raczej sprawia wrażenie, jakby dążył do Mińska 3.

Czyli Zeitenwende zrodziło się wyłącznie z potrzeby chwili i nie widzi Pan szans na trwałe zmiany? Czy to oznaczałoby również scenariusz, w którym po ewentualnym zastąpieniu Putina przez kogoś innego Niemcy wróciłyby do prowadzenia interesów z Rosją?

Niestety, pewna część Niemców wciąż chce robić z Rosją interesy. To są ludzie, którzy do tej pory nie pojęli skali zagrożenia również dla nas i wykazują odporność na epokowe

zwroty. Osobną kwestią jest to, że Niemcy jako całość nie zdołały się wyzwolić z własnych kłamstw. Mam na myśli m.in. wiarę w to, że jesteśmy otoczeni wyłącznie przez przyjaciół i partnerów i spokojnie możemy się dzięki temu skupić na bezpieczeństwie socjalnym. Albo przekonanie, że można budować swój dobrobyt na tanich surowcach z Rosji, tanich łańcuchach produkcji z Chin i dzięki taniemu parasolowi ochronnemu Stanów Zjednoczonych, którego potrzebujemy, by nas w razie potrzeby ochronił przed Rosją i Chinami. I to wszystko bez ponoszenia adekwatnych kosztów własnych. Wielu nie pojmuje, że w pierwszej kolejności musimy mieć zapewnione bezpieczeństwo, właśnie przed Rosją i Chinami. Dla pewnej części społeczeństwa, ale i dla części naszej koalicji rządowej, przyszłość należy w dalszym ciągu do współpracy z Rosją i Chinami. A zatem z autokracjami. Niemcy nie mają ukształtowanej myśli strategicznej i pod tym względem są lata, a nawet dekady za państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Niektórym wciąż się wydaje, że można sobie pozwolić na pewnego rodzaju „kawiorowy pacyfizm”, ale to nieprawda.

Wspomniał Pan o Zeitenwende w odniesieniu do zwiększenia wydatków na armię, co również – jak się okazuje – nie idzie zgodnie z deklarowanym planem. Gdzie dostrzega Pan aktualnie największe bolączki Bundeswehry?

Przede wszystkim – ogromne braki amunicji. Uzupelnienie tych braków pochłonęłoby połowę z pakietu specjalnego (50 mld euro!). Do tego dochodzi jeszcze zdolność operacyjna. Byłoby już dobrze, gdyby armia dysponowała wystarczającą ilością osobistego wyposażenia, przynajmniej tyle, ile na razie stoi na papierze. Ale nie ma tego wyposażenia. Dlatego wskazane jest działanie w zawrotnym tempie, bo niestety zmarnowaliśmy cały rok. Należałoby też niezwłocznie odbiurokratyzować system zamówień i pozbyć się czasochłonnych procedur opóźniających zamówienia, znieść też rozdział pionu zarządzania i odpowiedzialności materialnej. Należałoby też zbadać pierwszeństwo przetargów krajowych przed przetargami europejskimi, jak ma to miejsce we Francji. Ponadto w ministerstwie obrony i Bundeswehrze konieczne są zmiany strukturalne, które są niezbędne do pomyślnego dokonania przełomu w siłach zbrojnych i niemieckiej polityce bezpieczeństwa.

W Bundestagu nieraz wybuchały spory między posłami frakcji CDU/CSU a reprezentantami partii koalicji rządowej, kiedy przypominano chadekom o ich wieloletnich zaniedbaniach i błędach popełnionych w polityce bezpieczeństwa, energetyki czy względem Rosji. I nie ulega wątpliwości, że przez 16 lat chadecy współrządzili, nadając ton polityce Niemiec. Jak Pan dziś patrzy na tamten czas?

Krytycznie. Ponieważ z dzisiejszej perspektywy widać, że chadecja przyczyniła się do niepożądanego rozwoju pewnych spraw albo w kwestiach kluczowych nie sprzeciwiała się swojemu koalicjantowi. Osobiście uważam, że była kanclerz Niemiec w sposób szczególnie powinna bardziej samokrytycznie odnosić się do czasu swoich rządów. I równie osobiście muszę też uczciwie i samokrytycznie przyznać, że u nas, w ramach chadecji, w kwestiach dotyczących długofalowych, strategicznych decyzji, częściej forsowano agendę polityków zajmujących się kwestiami gospodarczymi niż tych wyspecjalizowanych w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. My byliśmy za cisi, inni za głośni. Jednocześnie uczciwość wymaga, a o czym przede wszystkim zdaje się zapominać SPD, że to oni na niwie centralnej i landowej byli motorem błędnych posunięć w polityce względem Rosji i skutecznie hamowali starania chadecji podejmowane w dziedzinie polityki bezpieczeństwa. Stąd uważam, że Zeitenwende w polityce bezpieczeństwa jest dziś w pierwszej kolejności punktem zwrotnym dla SPD. I to takim, który niestety wciąż nie przekonał do siebie wszystkich socjaldemokratów.

Zwlekanie i uniki czy działanie i przewodzenie – dla podsumowania, które z tych terminów charakteryzują postawę Niemiec w minionym roku wojennym?

W przypadku kanclerza federalnego definitywnie zwlekanie i uniki, i to niestety wykonywane z pełną świadomością. Celowo pomijam tu partie koalicyjne SPD. A co się tyczy jeszcze postawy kanclerza – jego opieszałość względem sojuszników jest oznaką słabości, ale ta słabość jest w ten sposób również okazywana Putinowi.

Dlaczego prezydent Joe Biden odwiedzając Kijów i Warszawę pominął Berlin i Paryż?

Nowa Europa będzie bardziej wschodnia, lepiej zdolna do obrony, bardziej dynamiczna i przede wszystkim bardziej transatlantycka. Wzrośnie znaczenie państw, które dziś przodują w udzielaniu wsparcia Ukrainie. Biden, składając wizytę w Polsce, postąpił mądrze. Dla samej Ukrainy wizyta Bidena była absolutnie silnym i historycznym sygnałem wsparcia, zarówno militarnym, jak i politycznym. Motor francusko-niemiecki aktualnie nie działa, Biden o tym wie i dlatego uwaga skupia się na Wschodzie. Poza tym zachowanie się Niemiec w kwestii czołgów też dołożyło swoją cegiełkę. Wymuszenie tej decyzji na Niemczech i świadome opóźnianie dostaw osłabiły sojusz, odbierając mu jednocześnie argument jedności stanowiący przecież polityczny środek nacisku na Putina. Niemcy zrobiły tym samym niedźwiedzią przysługę Ukrainie, NATO i UE, i to mogłoby też tłumaczyć taki, a nie inny plan wizyt Bidena.